Rok IV. We Lwowie 25. lipca 1898. Nr. 14.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodźtwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie 10 półrocznie 5 franków w Niemczech rocznie 7, półrocznie 3 marki 50 fenig.; w Anglii rocznie 8 półrocznie 4 szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie 2 półrocznie 1 dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie 8 półrocznie 4 ruble. — Numer jeden kosztuje 15 ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton.* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina). J Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

W sprawie szkoły batignolskiej.

Odpowiedź redakcyi „Wolnego Polskiego Słowa".

Na mój ostatni artykuł w kwestyi przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany, w którym to artykule starałem się wykazać ujemne strony łączenia pedagogii z polityką, „Wolne Polskie Słowo" z 5. lipca b. r. odpowiedziało, oskarżając „Gazetę Handlowo-geograficzną" o szerzenie wiadomości fałszywych i przesadnych. Nie dziwi nas bynajmniej, że organ protegowany przez kolonię batygnolską wystąpił w obronie dyrygentów tej grupy. Ale nie spodziewaliśmy się, aby nowy redaktor „Wolnego Polskiego Słowa" za artykuł podpisany przez autora miał robić „Gazecie Handlowo-geograficznej" tak ostre wyrzuty. Napaść zresztą mogłaby się tylko usprawiedliwić do pewnego stopnia, w razie gdyby artykuł ów rzeczywiście zawierał fakta fałszywe lub osobiste oszczerstwa jak się „Wolne Polskie Słowo" wyraża i to już tylko należało wystąpić w takim razie przeciw autorowi a nie przeciw „Gazecie Handlowo-geograficznej".

Czyż jednak redakcya „Wolnego Polskiego Słowa" jest tak mało obeznaną z faktami, iżby myślała na prawdę, że występowaliśmy z kłamstwem i oszczerstwem bez żadnych podstaw? Albo może „Wolne Polskie Słowo" jest zanadto zależnem od kolonii batignolskiej ażeby prawdę uznać? Jest nam bowiem znanem, iż fundusze szkoły nie zawsze wyłącznie na nauki i wychowanie dzieci polskich lub pochodzenia polskiego były używane. Wolimy przypuścić iż „W. P. Sł." w ferworze samo użyło przesadnych wyrażeń mówiąc o oszczerstwach a zatem poczuwamy się do powinności choć w paru tylko punktach „mettre le prints sur les i"; nie jest bowiem naszym zamiarem tylko dyrekcyę lub administracyę szkoły krytykować, ale wykazać konieczność, z punktu widzenia praktycznego i narodowego, przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany. Gdzie chodzi o naukę tysięcy dzieci polskich, o ratowanie od wynarodowienia setki tysięcy ludu polskiego, tam interes jednostek wagi mieć nie może, a praca na tem polu jest zanadto wzniosła, aby się w napaści i oszczerstwa bezpodstawne bawić.

A więc czy jestto z powagą narodową zgodnem przyjazd cara Mikołaja II., do Paryża święcić w szkole polskiej. Niech Francuzi knut całują, ale giąć czoło przed tym, którego pierwszym uczynkiem rządowym było nadanie orderu oprawcy w Krożach, nam się nie godzi. A zatem politykowanie tylko mogło dyrekcyę szkoły do takiego stopnia poniżyć wobec motłochu francuskiego, aby w chwili, gdy dla uczczenia cara rząd francuski Polaków wrzucał do więzienia za to iż polskie nazwisko nosili, nietylko na znak radości francusko-patryotycznej i entuzyazmu lojalnego szkołę w czasie pobytu cara zamknęła, ale nadto, ażeby dzieci polskie tę świetną datę lepiej zapamiętały uroczyście kawą ich częstowała. Że dzieciom, nadmiarem pracy i złą strawą wycieńczonych, na parę dni odpoczynek dano i troszkę kawy do fasoli codziennej dołączono, wtem nie ma nic cobyśmy ganili gdyby to się częściej zdarzało a nie specyalnie było wyrażeniem i oznaką lojalności i entuzyazmu z powodu ujrzenia „blasku majestatu carskiego" jak nasi ugodowcy się wyrażają. Syn Litwy, przy tej okazyi, mimo głodnego żołądka i srogich dozorców miał odwagę przez okno kawę wyrzucić, więcej okazał charakteru a nawet mądrości politycznej niż poważni augurowie batignolscy. Nie podlenieni się naród nasz życie swe okupywać powinien; przeciwnie taka polityka nas we własnych oczach poniża i osłabia. Lud nie politykuje ale czuje; czuje nienawiść do ciemiężycieli, a pogardę do tych co mu o wolności mówią a chcą nim dyrygować lecz polityką bez godności honor narodowy ryzykują, do tych naród nie może mieć serca ani zaufania. Kto ma pretensyę przodować narodowi kto chce szczerze dopomódz ludowi polskiemu w pracy odbudowywania wolnej Polski, ten musi sztandar narodowy wysoko dzierżyć. Jeśli okoliczności się tak złożyły, iż nam we Francyi bez kompromisów poniżających żyć nie wolno, to wynieśmy nasze we Francyi się znajdujące instytucye do Nowej Polski w nowym świecie. Chłop nasz polski pokazał energię niespożytą; za Oceanem zdołał stworzyć kraj prawie czysto polski i temu językowi którym on pisać nie umie wyjednał jednak już uznanie prawne. Parana jest jedyny kraj oprócz Galicyi, gdzie ustawy urzędowe powinny być także w języku polskim wydawane. Coby ten lud nie zdziałał, gdyby miał oświatę na-

leżytą! Czyż nie byłoby to dla panów w Batignolles większą chlubą, przez przeniesienie szkoły w Paryżu do Parany położyć kamień węgielny szkoły wyższej polskiej w Paranie niż wszelkie choćby w najlepszej chęci robione pertraktacye z rządami, dziś nam nieprzychylnymi.

W dzisiejszych warunkach, wszelka zależność, od rządu z najzajadlejszymi naszymi wrogami sprzymierzonego, jest hańbą. Służy to tylko za mierny pretekst nie zdawania rachunków (chociaż toby się dawało równie dobrze, bez wydawania tajemnic, uczynić, jak się to dzieje w rachunkowościach Rapperswylskich). Naszem zdaniem instytucya co ze swej działalności sprawy nia zdaje, idzie tem samem do upadku i przestaje być instytucyą narodową. Niech W. P. Sł. zresztą co do naszej znajomości rzeczy się uspokoi. Posiadamy w tej kwestyi liczne dokumenty od 1870 roku.

Powtarzamy, mimo sofistyki W. P. Sł., iż zjazdy Rapperswylskie mają i powinne mieć znaczny wpływ na opinię publiczną polską. Zarząd Muzeum Rapperswylskiego nigdy nie omieszkał, i podług nas jaknajsłuszniej, wystąpić jako organ wolnej opinii polskiej wyrażając częste protesty przeciwko krzywdom wyrządzonym naszej Ojczyznie, urządzając obchody ogólno narodowe, jak n. p. obchody listopadowe, Kościuszkowski i Mickiewiczowski, sprowadzenie serca Kościuszki i budowanie ze składek mauzoleum, solidaryzowanie się z protestem dra Lewakowskiego przeciwko wystąpieniu Koła polskiego we Wiedniu w kwestyi kondolencyi z powodu śmierci Aleksandra II., i t. p. mianowanie prof. Osk. Balcera członkiem honorowym muzeum, powołanie posłów ludowych J. Bójki i Fr. Wojcika do grona członków. Mamy zatem pewność iż wyrażenie przez zjazd Rapperswylski sympatyi dla projektu przeniesienia szkoły polskiaj w Paryżu do Parany, szeroki będzie miało rozgłos i głęboki wpływ na opinię, a tem samem żbliży tę chwilę, kiedy zarządzający szkołą w Batygnolach będą się widzieli zmuszeni zadość uczynić żądaniom ogółu polskiego.

Że zaś już teraz nie stoimy sami, o tem świadczą liczne głosy uznania, które nas dochodzą z różnych stron, co nas tembardziej cieszy, iż okazują ogólne interesowanie się tą ważną dla rozwoju parańskiej kolonii kwestyę. Jest nas już teraz spora garstka ciągle wzrastająca żądających lepszego zużytkowania zasobów nauki jakie posiada mimo wszelkich wad Szkoła Batignolska, i żużytkowanie ich w jak najskuteczniejszy dla sprawy polskiej sposób. Nie ustaniem też w pracy i nie straszą nas demonstracye Batiniolczyków występujących z Towarzystwa handlowo-geograficznego. Niech ci panowie wiedzą, że naszym celem jest praca na polu narodowem i na korzyść całego narodu, a nie na korzyść garstki batignolskiej, która już od dawna przestała być czynnikiem jakiejkolwiek wagi w życiu narodowem. Obowiązkiem patryotów jest bronić lud polski od wynarodowienia się i dawać mu to czego pragnie, nauki. W ludzie polskim polega przyszłość polskiej rasy; kto nie pójdzie z ludem ten kopie grób imieniowi polskiemu, a zatem hasłem naszej pracy zawsze będzie: „Z ludem a dla ludu“!

Stockholm 18. lipca 1898.

A. Pomian Hajdukiewicz.

Geografia ekonomiczna.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Antwerpia 10 lipca 1898.

Studjując geografię ekonomiczną różnych krajów świata, (a robię to z prawdziwem zamiłowaniem) przyszedłem do wniosku, iż młoda ta jeszcze odrośl geografii powszechnej jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem w zorjentowaniu się w sytuacyi społeczno-gospodarczej narodu. Otwiera ona szerogie horyzonty myślowe tym, którzy dobrobyt, rozwój a nawet byt polityczny ojczyzny mają na sercu, uczy patrzeć rozumnie na to, co od przyrody narodowi danemu dostało się w udziale, w związku z tymi warunkami przyrodzonemi wykrywać prawa rządzące naszem bytowaniem ekonomicznem, drogi, jakiemi działalność wytwórcza narodu kroczyć powinna, by pracę swą w jaknajwiększą ilość bogactw zamieniać

Wystarcza poznać geografię ekonomiczną kilka krajów, ażeby już wiele uwag krytycznych o naszem gospodarstwie społecznem się nasunęło; sama analogia uczy już nie mało, pozwala korzystać z wielowiekowych doświadczeń narodów, wystrzegać się błędów przez nie popełnionych, naśladować trafne kroki naprzód.

Czytając świetne dzieło p. Marcela Dubois, prof. geografii kolon. z Paryża, p. n. „Géographie Economique de la France“ zazdrość człeka ogarnia, że jesteśmy tak dalece od możności posiadania takiej książki traktującej o naszym kraju! Jakby nasza samowiedza ekonomiczna, przemysłowa i handlowa (i polityczna także!) wzrosła, (a właściwie powstała dopiero!) gdybyśmy taki krytyczny obraz warsztatu narodowego posiadali!

A my? my od wieków ciągle błądzimy po omacku w ciemnościach, naśladujemy na oślep działalność obcych, zawsze ślamazarnie, nie zdając sobie sprawy czy, to co robimy, ma u nas jakieś racyonalne podstawy bytu; kręcimy karki, zniechęcamy się i umiemy tylko wyrzekać na „złe czasy“! Bo gdzie są u nas nawet takie białe kruki co geografię fizyczną i polityczną Polski znają? Umiemy w „Kuryerkach“ przedrwiwać Francuzów, że np. czasem napiszą „...Łódź, największy cud przemysłowy polski w gubernii warszawskiej położona“ i t. d. i chełpimy się z tego, że wiemy gdzie jest Paryż, Karlsbad, Ostenda, Monaco, a nawet Honolulu, „hen tam gdzieś na pacyfiku; a zdarzyło mi się w Warszawie słyszeć od ludzi z kąd inąd bardzo wykształconych, takie herezye o Litwie (z kąd jestem rodem) n. p. że aż uszy więdły“, a wykrzyknik Hrabiego z III. części „Dziadów“ „A Pan z Litwy? i po polsku?“... stawał na myśli. Wszak my nawet nie wiemy ilu nas jest, i święcie wierzymy w statystyki kute specyalnie przez wrogów naszych i wkładane nam gwałtem w szkołach ich do głowy.

Piszę to wszystko, by zamotywowować choć trochę skromną uwagę, jaką ośmielam się zrobić pod adresem Lwowskiego Towarzysta Handlowo Geograficznego. Instytucya ta, jedyna na obszarze ziem polskich, dotychczas która (jak to tytuł sam wskazuje) i prace geograficzne ma na celu, moje zdaniem winna rozwinąć energiczną działalność w kierunku rozwoju (a raczej stworzenia) znajomości geografi ekonomicznej wogóle, a geografii Polski w szczególności, w społeczeństwie naszem. Dotychczasowa, tak skuteczna działalność Towarzystwa, skierowana specyalnie do kolonizacyi, do stworzenia narodowej polityki kolonialnej, podług mnie, chlubę prawdziwą mu przynosi, i zapewne historyczną w życiu naszego narodu odegra rolę. Zapoczątkowanie internatywnej działalności naukowej na polu geografi, ojczystej, prowadzącej do samopoznania, samowiedzy ekonomicznej i politycznej, niemniejsze posiadałaby znaczenie.

Wiem, że w naszem położeniu, nie jest to sprawą łatwą; wiem również jak dobrymi środkami Towarzystwo rozporządza, ale sądzę, że raz ropoczęta robobota w tym kierunku poszłaby żwawo naprzód: znaleźliby się po trochu i ludzie i środki, byleby usiłowaniom tym nadać

raz formę konkretną i praktyczną. Sprawa zdaje się być tak jasną i praca dla dla niej tak krzycząco potrzebną, iż wątpić nie można o tem, że znalazoby się w krótkim czasie sporo jednostek, które doniosłość jej zrozumiałaby, a zatem i poparcia intellektualnego i materaylnego dostarczyłyby. Dążności kolonizacyjne Towarzystwa H. G. nie cieszą się dotąd w społeczeństwie należnem uznaniem i poparciem, ale mnie się zdaje, że nie powinna okoliczność ta zrażać ludzi koło Tow. skupionych. Idea kolonizacyjna jest niezrozumiałą i nieuchwytną dla wielu ludzi wykształconych i dobrej woli, właśnie wskutek powszechnej u nas ignoracyi na polu geografii ekonomicznej,

Doniosłość geografii takiej, o jakiej mówią łatwiej trafi do umysłów, gdyż jest prostsza.

Gdyby Tow. H. G. podjęło zadanie stworzenia geografii ekonomicznej Polski (nie zaś Galicyi wyłącznie) i odniosło się z odnośną odezwą do wszystkich ludzi dobobrej woli mogących na polu tej pracy choć dorobną skibką wyorać, zapewne wielu ze wszystkich 3 zaborów (a może też i z koloniji) stanęłoby do apelu. Tu tylko pracą zbiorową możnaby czego dokonać. Nie mamy wiele geografów zawodowych, ale tych co mogliby przy przedsięwzięciu tem pracować — jest wielu: przyrodnicy ekonomiści, statystycy, politycy etc. Nie jeden zaś pracy, w tym duchu postarałby się należycie przygotować—Wydawnictwo „Materyałów do geografii ziem polskich“, obejmujące wszystkie działy tej nauki (fizyczna wogóle, geologiczna etnograficzno - rolnicza, przemysłowa handlowa etc.) służyć by mogło za ześrodkowanie prac poszczególnych. Jednośnie możnaby przetłomaczyć i wydać jaką dobrą geografię powszechną np. z Elizeusza Reclus, Geografię ekonomiczną ogólną np. „Précis de Géographie économique“ par Marcel Dubois et I G. Kergomand, Paris 1897, Geografię Handlową (Geografia Czernego nie wytrzymuje krytyki; jest to właściwie wstęp do Geografi Handlowej!).

Na zapoczątkowanie prac nad ogólną Geografią Polski, ze względu na brak u nas spesyalistów, możeby dobrze było zwrócić się z propozycyą opracowania „Geografii Polski“ do p. Elizeusza Reclus, największego geografa obecnie w świecie, proponując mu sute wynagrodzenie za prawo własności na dzieło. Wszysko każe przypuszczać, że zacny ten i genjalny uczony nie odmówiłby podjęcia podobnej pracy gdyż dla Polaków ogromną żywi sympatyę, a wykładach swych w uniwersytecie Nowym w Brukseli, i w dziełach, kiedy mówi o Polsce, zawsze z młodzieńczym zapałem protestuje przeciw pogwałceniu praw narodów i interesów ogólno ludzkich przez rozbiór polski.

Jak wszystkie dzieła Reclusa, i Geografia Polski miałaby pdkup wielki w całym świecie, przetłomaczonoby pewnie ją na różne języki, i może świat dowiedziałby się przez nią, że Polacy to nie „jakaś szczególna odmiana Rosjan“. Książka taka pobudziłaby do prac geograficznych o kraju. K.

Handel i przemysł.

Myśliwski przemysł Kanady.

Jeśli kolonizacya obok narodów ucywilizowanych daje nieskończenie wyższe widoki pomyślności niż osiadanie wśród ludności nieucywilizowanej—to z innej strony trzeba znać i umieć przywłaszczyć ich kulturalne zwyczaje i sposoby. Podczas gdy ucywilizowany człowiek z pustyni potrafi ciągnąć olbrzymie zyski, to dziki lub barbarzyńca ginie z nędzy wśród ogrodów rajskich ziemi obiecanej. — Ale sztuka cywilizacyjna, chociażby tak prymitywna jak w gospodarstwie wiejskiem i przemyśle łowieckim, nie jest dostępną dla analfabetów, i to pochodzących z kraju zupełnie odmiennej kultury.

Pomijając np. takie rybołóstwo przynosząc setki miljonów dochodu, myśliwstwo, w Kanadzie przynosi tam samego podatku 12 mil. franków, z których 8 bierze państwo a 4 gminy. Naturalnie wchodzi tutaj nie tylko pobór fiskalny za prawo noszenia broni, ale i inne źródła dochodu rządu kolonijalnego. — Należy tutaj w pierwszym rzędzie czynsz za uczą́stki łowieckie, wydzielane z kameralnych puszcz i wód, pokrywających wszystkie strony niezaludnione lub nawiedzane przez koczujących Indyan. Naddziały te jednak przewyższać nie mogą na osobę po nad 400 mil☐ angielskich, a czynsz roczny od od 1 mili☐*) wynosi 1 dolara. Dzierżawa 25 lat, z prawem przedłużenia na dalsze lata. Na nasze stosunki dzierżawa jest zanadto przecenioną chyba kto wyjątkowo potrafi taki czynsz z polowania opłacać. Tymczasem Kanadyjczycy robią na tem olbrzymie fortuny, które im, w mniejszej liczbie niż mieszkańcy Galicyi, dozwala robić projekty budowli takich linij konkurencyjnych, po kilka tysięcy kilometrów, jak Transcontinental Railway.

Pomijając obostrzenia ustawy łowieckiej, znane w Europie, zrobimy wzmiankę o nieznanej u nas sztucznej hodowli dzikich zwierząt, zwlaszcza drapieżnych. Zwierzęta te, pomimo nieprawdopodobieństwa, bywają jednak przez Kanadyjczyków hodowane, i to z wielkiem powodzeniem. — Zobaczymy jak sobie poczynają przemysłowcy kanadyjscy z najcenniejszemi, jak lisy, czarne kuny i sobole, oraz bobry, w świecie znane jako najznakomitsze.

Lisa np. to najprzebieglejsze stworzenie, nietylko w stanie dzikim zdołano rozmnożyć, ale i utrzymać jego wysoki gatunek. W handlu jak wiadomo są najwyżej cenione tak zwane srebrne i błękitne lisy, ale ta sierść ich nie jest bynajmniej odmienną rasową; w skutek czego liski dają miot częstokroć mieszanej maści, gdzie obok czarnych mogą być rude i białe szczenięta. — Żeby tedy zapobiedz tej nieprawidłowości i mieć dostatek skór, według „Shooting and fishing“, niejaki Morgan stworzył kompanię takiego rodzaju hodowli sztucznej.

Kompanija Morgana zapewniła sobie u rządu kanadyjskiego posiadanie 5 wysp, o powierzchni 150000 akrów, zwanych Samedi, i sprowadziła z wysp Pribyłowa, do Syberyi należących, lisy błękitne, które puściła wolno w swej podbiegunowej własności, leżącej na morzu Berynga. Kompanija jednak nie kontentowała się sprowadzeniem drogich futrzanych wychowanków, ale tak się wzięła do nich umiejętnie, że liski ciężkie przechowywała w zagrodach, dopóki się one nie oszczeniły, i dopiero odebrawszy do zamknięcia przypłodek z maścią ordynarną same tylko dobre sztuki puszczała z matką na wolność. Zimą lisy były karmione mięsem morskich zwierząt. Były również strzeżone przez właściwą straż, żeby od łowców na wieloryby i fok ich ustrzedz. — Chów lisów wydał tak znakomite rezultaty, że po kilku latach hodowli, mogły ich futra zatrudnić własne ajencye: w St. Francisco, Omaha i Jersey City, oraz wystawić je w Londynie i Paryżu jako okazy najwyższej wartości.

Ta sama kompanija probuje u siebie hodować sobole sybiryjskie, co jej na razie poszło oporem, bo te zwierzęta nie znoszą morskiej podróży. Ale i z tego, co po-

*) 1 mila ☐ angiel. = 259 kilm ☐

zostało przy życiu, rokują sobie wielki dochód; bo się trzyma i płodzi doskonale.

Inny znowu przemysłowiec, Désormeau, rękawicznik z Montrealu, odnajął trzy wyspy na jeziorze Chaud, w kantonie Lynch, i rozpoczął na nich hodowlę: kun, tchórzów, wydr i królików. Po kilku leciech umiejętnej pracy, zakład jego już stanął tak wysoko, że do niego sprowadził i swoją fabrykę rękawiczek.

Do najłatwiejszych, ale zarazem i najrentowniejszych należą gony bobrowe. Bóbr kanadyjski z łatwością osiada w lada wodzie, gdzie może znaleźć miejsce na swe żeremie i budować na niem chaty. Przemysłowcy wybierają w swych lotach myśliwskich miejsce w puszczy mokradlne; tamują dopływ do niego wody, i urządzają ze zwalonych kłód sztuczną tamę: i mają gotowe żeremie, do którego wpuszczają bobry przyniesione. Na przestrzeni mniej więcej tysiącmorgowej można przechować 20 par bobrów, co daje olbrzymie dochody.

Żeby mieć pojęcie o tych dochodach, dosyć spojrzeć na statystyczne dane rozpłodu bobrów. I tak z jednej parki starych, do dziesięciu lat można się dochować do 46 parek z których będzie 16 zdolnych do przypłodku. Liczy się tu tylko po 3 bobrząt, kiedy tymczasem samice płodzą po sześcioro częstokroć. — Na to aby mieć pojęcie dokładne, co z takiej jednej parki mieć można za dochód, trzeba wiedzieć że dziesięcioletni inwentarz bobrowy wykaże: 220 bobrów, z których 134 starek a reszta młodki. Przedstawia to zaś wartość w futrach 1592 dolarów, po 4 dol. za funt skór; 28 funtów marek czyli stroju bobrowego, po 6 dolarów za funt, a razem wszystko = 1760 dol. Gdy weźmiemy na uwagę, że żaden z przemysłowców nie zaczyna mniej na początku niż od stu parek, wówczas dopiero według powyższej skali ujrzymy te olbrzymie zyski jakie Kanadyjczyk umie wyciągać nawet ze swych mokradeł po odludnych puszczach.

Na początku wieku obecnego żeremia bobrowe istniały prawie powszechnie na Litwie; po 31 roku szybko zaczęły one niknąć, pod wpływem zbytku, który, sprowadził niszczenie lasów. Jeszcze w 60 latach były gdzie niegdzie bobrowe gony z żywym inwentarzem, ale bardzo nielicznym. Jednym z większych hodowców był Benedyk Tyszkiewicz, który w swej puszczy Półdoroskiej, graniczącej z Nalibocką, w Oszmiańskiem, miał w latach 60-ch kilkanaście chat; ale czy te istnieją dotąd, nie wiemy. — Pomimo to rozpowszechnienie bobrownictwa u nas, nie znane było karmienie zwierząt, które Kanadyjczycy u siebie zaprowadzili dla młodzieży. Z zieloną paszą mieszają oni kukurudzę, którą bobry łapczywie gryzą jak świnie, i raz dostawszy kaczan do pyska, uciekają z nim do wody, chowając takowy w chacie, i wraca na powrót do paszy postawionej wracają. — Dajmy sobie że to łatwo zaprowadzić mając środki, ale u nas nikt już pojęcia nie ma o bobrownictwie; ciężko więc będzie każdemu naszemu człowiekowi coś podobnego sobie przyswoić. —

Oprócz tych gatunków polowań jest jeszcze dużo innych, które niosą dochody znakomite Kanadyjczykom; nie sądzimy jednak, aby nasi koloniści, zwłaszcza Rusini z Podola czy Ukrainy, potrafili z nich najmniejszy zysk wyciągnąć. Bo prócz potrzebnego kapitału zarodowego do do podobnego przedsiębiorstwa, zabraknie im i wiedzy, bez której i pieniądze nic nie pomogą.

Otrożnie więc z eldoradem Kanadyjskiem.

W. K.

Emigracya i kolonizacya.

Kanada pod względem emigracyjnym.

Pragnienie bogacenia się przedewszystkiem popchnęło nowożytne społeczeństwo, do stworzenia teoryi kolonizacyjnej, która zwłaszcza w Ameryce, mającej przykład na Stanach Zjednoczonych, przybrała niezwykły charakter walki międzypańswowej o zaludnienie swych pustych przestrzeni. Nie tylko więc Brazylia, Argentyna, Paragway, ale i Kanada, rodzaj Syberyi amerykańskiej, przyjęła żywy udział w tym ruchu kolonizacyjnym. Potrafiono przeniknąć i do naszej ludności z propagandą emigrowania do Kanady, rzecz prosta, przedstawiając wszystko w świetle jak najkorzystniejszem. Kilka słów na faktach urzędowych opartych, sądzimy, postawi tę kwestyę na stanowisku właściwem, chroniącem przed zawodami złudzeń i strat niepotrzebnych.

Kanada, ten Sybir amerykański, również wielka i mało zaludniona jak ten ostatni, ma nad nim ogromną przewagę a to nie tylko cywilizacyjną, ale geograficzną i ekonomiczną — Kanada prócz dwóch oceanów nawigacyjnych, Atlantyku i Spokojnego posiada nadto wewnętrzne morze, tj. zatokę Hudzońską, przewyższającą rozmiarami 3 kroć Czarne Morze; ma jeziora nawigacyjne, z któremi Bajkał iść nie może w porównanie i klimat daleko łagodniejszy od Sybiru. Z tem wszystkiem nosi ona na sobie ogólny charakter podbiegunowych stron pod względem klimatycznym, roślinnym i zoologicznym. Te wszystkie warunki złożyły się, na to że jest ona w większej części pustynią, chociaż posiada w swych granicach ogromne bogactwa mineralne, roślinne i zwierzęce.

Zaledwo najpołudniowsze strefy Kanady są nieco zaludnione, mianowicie pas ziemi niezbyt szeroki: nad rzeką Św. Wawrzyńca, około Wielkich jezior i przez Saskaczewan, Albertę i Columbię dociera do Spokojnego Oceanu, gdzie leży słynny jej port Wiktorya. Wzdłuż całego tego pasu, od Quebec aż do Vancouver, naprzeciwko Wiktoryi, biegnie kolej Pacifique-Canadien, konkurująca z takąż Pacifique St. Zjedn., i docierającą do portu St. Francisko; ale z powodu małego zaludnienia Kanady nie robiąca świetnych interesów. Otóż ta Pacific Canadian, po angielsku (w Kanadzie języki francuski i angielski są równoprawne i urzędowe), wszedłszy w porozumienie z inną potężną kompanią Hudsons-Bay, morską i łowiecko-rybacką, rozpoczęła wielkie dzieło zakolonizowania swego kraju.

Na początek wybrano prowincye Quebec i Ontario, mianowicie te części, które idąc od kolei Pacific przypierają do najpołudniowszej zatoki hudsońskiej James-Bay (czytaj Dżems-Bej). Obszar ten niemal dwa razy tak duży jak Austrya, jest prawie wszędzie zdolny do uprawy roli i hodowli bydła. W północnej atoli swej części, o 5° szer. wyżej, przy zatoce, pszenica już się nie udaje a trawy są grube i twarde, chociaż bydło można niemi żywić; to samo i z lasami, które tam już noszą charakter ubóstwa podbiegunowego, chociaż na południu są znakomite. Nad zatoką i morzem są faktorye, gdzie ludzie stale zamieszkują, nie uskarżając się na niewygody lub brak zarobku, zwykle bardzo znacznego, tak z rybołówstwa jak i polowania oraz wyrobu drzewa. W celu ułatwienia kolonizacyi poczęła kompania Pacyfiku od m. Ottawy boczną kolej do morza Hudzońskiego, respect. do zatoki St. James, i wykończyła już jej część. Parcele rozdawane bywają tutaj po bajecznie niskich cenach, i to na spłaty ratami; można przytem dzierżawić ogromne prze-

strzenie od rządu, nie wyższe jednak nad 400 mil □, na polowanie i rybołowstwo, po 1 dolarze od mili □ czynszu. Leśny przemysł jest wysoce rozwinięty i przynosi znakomite zyski.

Wszystkie te jednak pomyślne warunki sprzyjają bądź miejscowo urodzonym, bądź przybyszom obeznanym dobrze z łowiectwem i rybołowstwem przemysłowem. Znający się na tem dobrze, zwykle po 10 latach pracy wychodzą ludźmi zamożnymi, jeżeli nie bogaczami. Powtarzamy wszakże, że to zależy od mniejszej lub większej znajomości myślistwa intenzywnego i rybołóstwa na grube sztuki morskie. Lasy tutejsze i wody pełne są bobrów, wydr, fok, niedźwiedzi czarnych, kun czarnych tejże wartości co sobole, piżmowych wołów, rysiów, wapiti itp. — ale trzeba umieć je nie tylko bić, lecz i sztucznie mnożyć oraz dozorować. Kanadyjczycy, których złośliwość amerykańska nazwała „rasą niższą“, są w gruncie nie tylko wysoce cnotliwymi, ale i inteligentnymi oraz pracowitymi ludźmi; oni też wolą ten przemysł niż biegać u siebie na północ, do własnego Klondyke, z jego bajecznemi kopalniami złota, bo widzą tutaj pewniejsze i przyjemniejsze źródło bogactwa

Skąd jednak u nas Kanada weszła w modę emigracyjną? — tego powiedzieć nie umiemy, zwłaszcza gdy rozważymy, że do niej dążą nasi t. z. Rusini. Wszak właśnie do tego rodzaju gospodarki nie mają oni żadnego uzdolnienia jako rolnicy par excellence, a tu tymczasem rolnictwo stanowi środek tylko dodatkowy w gospodarstwie, ale nie jego treść. Nic też dziwnego, że dolatują z Kanady do kraju arcy niepochlebne opinie o naszej tam emigracyi, a którą wprost sprowadziła nieznajomość miejscowych stosunków i rodzaju przemysłu gospodarczego. Owóż na podstawie najautentyczniejszych wskazówek Tow. geograficznego w Quebec niniejsze udzielamy do powszechnej wiadomości. Prócz opinii Tow. geogr. Quebec mieliśmy i inne źródła oficyalne naukowe, misyjne i urzędowe a to wszystko wciągnęliśmy do naszej pracy, która z pewnością nikogo nie zawiedzie, jeżeli wiele nie nauczy.

W. K.

Polacy w Milwaukee (Wiskonzyn).

Dzięki browarom milwauckim już wielu Polaków w Ameryce porobiło majątki a rozumie się i saloniści (szynkarzy) polscy w Milwaukee dobrze się mają. Wymieniam tu niektórych więcej zasobnych i znanych: Fr. Żyńda, W. T. Pozorski, Fr. Kielich, Józef Półczyński, Bernard Ciesielski, W. Rakowski, Ign. Markowski, B. Dombrowsi, Paweł Lewandowski, Teofil Brzeziński, J. Wyrobek, Jan Starszak.

Na salonach pewnie najwięcej Polaków w Milwaukee się bogaci, ale już i inne polskie interesa pomyślnie się tam rozwijają. Na ulicy Mitchel, między 1 a 8 ave., a więc na przestrzeni 7 bloków, są sklepy przeważnie polskie, w których można dostać wszelkich towarów, sprzedawanych w wielkich handlach w środku miasta. Świetny interes robi pan Kozłowski, właściciel handlu towarów yardowych, chwilowo pod numerem 571 Mitchel ulicy. Inteligentny ten, zaradny kupiec, przybywszy przed 4 laty z Chicago, przynosząc ze sobą około 5 tysięcy dol., w krótkim stosunkowo czasie tak swój majątek powiększył, że w dotychczasowym storze zabrakło mu miejsca, i musi przybrać dwa sąsiednie domy na składy dla swoich towarów.

W głównej polskiej dzielnicy businesowej, przy Mitchel ulicy, mieszkają też polscy adwokaci, są polskie biura sprzedaży gruntów, składy węgli, polskie cukiernie, handle modniarskie, handle mięsa, grocernie, apteki, wypożyczalnie powozów i t. d.

Polski lekarz, pan Dr. Wagner w kilku latach dorobił się znacznego majątku, co się rzadko zdarza polskim doktorom w tym kraju, jeżeli, jak dr. Wagner, dla samych tylko rodaków pracują.

W Milwaukee tego roku wiele budują. Polski budowniczy pan Bernard Kołpacki zawsze ma pełne ręce pracy.

W ogóle kupcom polskim i przemysłowcom w Milwaukee w tym roku dobrze się wiedzie.

O przeciętnym dobrobycie Polaków w Milwaukee świadczą też tamtejsze okazałe polskie kościoły, klasztory i szkoły.

W parafii ks. Tarasiewicza, dopiero od kilku lat istniejącej, ma się budować wspaniały kościół, kosztem 80 tysięcy dolarów. Na ten cel odbył się tam fair w dniu 4 lipca.

Budujący się zaś, już od roku, kościół polski św. Józefata, przy 1 ave. ku Town Lake, będzie największym polskim kościołem w Ameryce. Budowa jest i będzie prowadzoną powoli, w sposób europejski, tak iż kościół ma być zupełnie wykończony dopiero w roku 1900, a koszta budowy wynosić będą półtora miliona dolarów! Ma on podobno zostać później tumem katedralnym — *albo biskupa polskiego*, albo też arcybiskupa milwauckiego, to też ks. arcybiskup Katzer i jego generalny wikary, ks. Zeininger, będą odtąd starać się o pieniądze na dalszą budowę.

Parafia św. Józefata, lubo ledwie trzecia część budowy dotąd skończona, ma już tyle długów, że samych procentów w ostatnim roku musiała zapłacić 11 tysięcy dolarów, a więcej już płacić nie może.

Ks. Grutza z tym kosztownym kościołem nawarzył sobie wiele kłopotów.

(*Wiarus.*)

Polacy w stanie St. Catharina zwłaszcza zamieszkali wśród kolonii niemieckich zamierzają przesiedlić się do Parany w okolice Porto Uniao lub Rio Claro. Plan ten zasługuje na poparcie.

Generalny konsulat niemiecki dla Południowej Brazylii. Rząd niemiecki oddawna starał się o założenie generalnego konsulatu w Desterco (stolicy stanu St. Catharina) — sprzeciwiał się jednak temu rząd brazylijski, który w obec wielkich niemieckich kolonii upatrywał w tem pewno niebezpieczeństwo dla państwa. Obecnie jednak rząd brazylijski zgodził się na utworzenie tego konsulatu. Generalnym konsulem mianowany został von Zimmerer były gubernator kolonii niemieckiej Kamerun.

W kolonii polskiej Massaranduba (w stanie St. Catharina obok Blumenau) po raz pierwszy obchodzono uroczyście rocznicę konstytucyi trzeciego maja. Zajęło się tem towarzystwo „Pogoń“. W Massarandubie istnieje szkoła polska pod kierownictwem p. Jakubowskiego, którego główną zasługą jest obudzenie życia narodowego w tej kolonii.

Wiadomości z Chicago. W tych dniach ma się pojawić nowy tygodnik o tendencyi postępowej p. n. „Nowy Kraj“. Wydawcą i redaktorem będzie p. Mirosławski, który dał się poznać ze swoich odczytów na temat oświaty i z projektu stawiania żywych pomników.

Pan Horbaczewski, redaktor „Narodu Polskiego“ wyjeżdża do Europy, jego miejsce zaś obejmuje p. S. Zahajkiewicz, autor wielu dramatów na scenach amatorskich.

Adampol, vulgo *Adamówka* czyli *Czyflik polski*, kolonja nasza nad Bosforem, aczkolwiek położona w najznakomitszych warunkach istnienia — coraz widoczniej chyli się ku upadkowi. Stare pokolenie, co wykorczowało grunta obecne, wymarło, a młode nic nie powiększając takowych, wegetuje na nich z dnia na dzień. Ubóstwo dawnych kolonistów pochodziło ztąd, że prowadzili krajowe gospodarstwo rolne, i to przeważnie owsiane; bo owies na Czyfliku może być siany po ściernisku, zaledwo po tem zabronowanem. Prócz tego dobrodziejа próżniaków naturalnie znajduje się po trosze i innego zboża, z obfitością nieodzownych kartofel, bobu, fasoli, cebuli, ogórków, pomidorów, kapusty i koperku. Na tem się kończy regestr agronomicznego kunsztu naszych kolonistów, kiedy tymczasem na tych gruntach powinnyby rosnąć figi, migdały, pomarańcze, brzoskwinie. oliwki, marony, orzechy, wino, granaty i t. p. droższy produkt rolno ogrodowy. Do tego wypadałoby dodać nabiałowy przemysł, ale i ten się nie może rozwinąć; bo pastewne rośliny nie są znane na kolonii a pasza po krzakach, zwłaszcza w lecie jest nadzwyczaj nędzną.

Zapewne takie zreformowanie gospodarstwa potrzebuje nakładu, ale jak poprawić dolę kolonji bez niego?

Dziwiło nas nieraz, że koloniści ze swym zdrowym — za jaki zwykle chłopski rozum uważają — nie wyzyskują bogactwa, po które tylko reką sięgnąć trzeba.

Przedstawimy coś nader zabawnego niemniej przeto „poważnego“.

Oto nie widzieliśmy nigdzie na świecie takiego mnóstwa najśliczniejszych grzybów, jak tuż pod kolonją, w t. zw. lesie sułtańskim, który mieć może obszaru z parę mil kwadratowych. Najpiękniejszych tam grzybów prawdziwych (Boletus edulis), we wszystkich gatunkach, można ztamtąd furami wywozić przez parę miesięcy.

Obok prawdziwych, rosną i inne gębczaste i bedłki, z których wyróżnić wypada *grzyb sułtański*, pomarańczowy a pod spodem szafranowy, najdelikatniejszego smaku...

Otóż część tylko nic nie znacząca, licho po chłopsku zgotowana, bywa przez kolonistów spożywana, a reszta, t. j. wszystko prawie, gnije na pniu.

Trzeba tylko wziąć się do tego produktu umiejętnie, po przemysłowemu, a da on dochody znakomite. Powinniby koloniści nauczyć się marynować te grzybki i opakowywać je w piękne słoiki z etykietami eleganckiemi— a wówczas zbiją takie pieniądze, że te gospodarstwa ich teraźniejsze poprawią się znakomicie.

Starsze grzyby mogliby suszyć, tylko nie po chłopsku, z pacyną i węglami, ale na blachach, czysto opłukane i przebrane.

Prócz grzybów, w lasach okolicznych i na samej kolonji, rodzą się trufle, które teraz świnie chyba zjadają; bo tylko one je wynajdywać umieją. Otóż i to nie trudno; wypada do tego psy wytresować, prostym bardzo sposobem: zakopując w ziemi kawałki chleba z lekka czosnkiem potarte.

Psy bardzo prędko zrozumieją, o co chodzi i zaczną znakomicie trufle wygrzebywać, gdyż one trącą z lekka czosnkiem. Oto maluczka recepta na biedę naszych „Czyflikowian“.

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa Handlowo-geograficznego przystąpili w ostatnich dniach:

Wny A. Pomian Hajdukiewicz ze Sztokholmu;
„ Dr. Henryk Gierszyński z Quarvilie (Francya);
„ Franciszek Stefanek z Fribourga (Szwajcarya);
„ Witold Jodko ze Lwowa;
„ Dr. N. Koliszer ze Lwowa.

Ostrzeżenie.

Zdarzyło się kilkakrotnie, iż dołączone w Brazylii zwłaszcza w Stanie St. Catharina do listów poleconych milrejsy nie dochodzą. Widocznie więc giną gdzieś w drodze. W obec tego ostrzegamy naszych abonentów, aby na tej drodze pieniędzy nie wysyłali, lecz starali się przesyłkę za pomocą banków uskuteczniać.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Walkowski w Blumenau. List z 12 czerwca b. r. otrzymaliśmy, nie znaleźliśmy w nim jednak 50 milrejsów. Koperta była nieco uszkodzoną. Widocznie pieniądze zostały wyjęte na którejś poczcie brazylijskiej. Uwiadomiliśmy o tem tutejszą dyrekcyę pocztową, która prowadzi śledztwo. W obec tego więc nie możemy uskutecznić zamówienia portretów Mickiewicza tow. „Pogoń“ Gazety „Blumenauer Zeitung“ nie otrzymaliśmy dotąd ani jednego egzemplarza.

Wny A. Waberski w Kurytybie. Dr. Kłobukowski bawi od dłuższego czasu za granicą, w obec tego nie mogliśmy mu wręczyć listu pańskiego. Wróci on za kilka tygodni.

Wny Karwowski w Cleveland (Półn. Ameryka). Wysłaliśmy książki dotyczące Parany i gramatykę polsko-portugalską. W tych dniach wyszlemy listowną informacyę.

Wny Krzyż w Kurytybie. List otrzymaliśmy. Odpowiedź wyszlemy po powrocie Dr. K.

Wny Mikoł. w Antwerpii. Żądane próbki wysłane zostały z Bazaru Krajowego. Wysyłamy równocześnie statuta Krajowego Związku przemysłowego.

Wny Hajduk w Sztokholmie. W tych dniach wyszlemy list Za pamięć dziękujemy serdecznie.

Od Redakcyi.

Niniejszy numer z powodów niezależnych od redakcyi uległ spóźnieniu, za co czytelników najmocniej przepraszamy.

Informacye.

Polak kapitalista zamieszkały w Antwerpii poszukuje fachowego wspólnika z pewnym kapitałem celem założenia w Antwerpii domu handlowego pośredniczego w interesach handlowych między ziemiami polskiemi a Belgią. Zgłoszenie i oferty nadsyłać należy do Administracyi „Gazety Handlowej-geograficznej“ we Lwowie.

TREŚĆ:

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.